

Migawki z pewnej wizyty

Francuzi w Warszawie

Latem 1973 roku przyjechali do Warszawy Francuzi. To było wydarzenie! Wprawdzie w sierpniowej PRL-owskiej rzeczywistości wczesnego Gierka kontakty z Zachodem nie były już tak rzadkie, jak za poprzedniego przywódcy klasy robotniczej, niemniej samochód z francuską rejestracją w Warszawie wciąż budził niemałe zainteresowanie. W gościnie u moich rodziców pojawili się Claude Varelle z żoną Suzanne pochodzącą z karaimejskiej rodziny krymskiej Aiwaz, z synami Antoinem i Guillaumem. On – nauczyciel geografii, ona – stomatolog. Przyjechali z Paryża, z podmiejskiej dzielnicy Châtillon. Najpierw trafili do Słupska, do rodziny Wiktora Szpakowskiego, który był kuzynem Susanne, by następnie przyjechać do nas, do Warszawy.



Fot. Archiwum S. Szpakowskiego

Upłynęło już niemal pół wieku i wiele szczegółów zatarł czas, pamiętam jednak kilka epizodów z tej wizyty. Przede wszystkim radosną atmosferę biesiady w naszym domu, jaka panowała podczas ich kilkudniowego pobytu. Wymiana opowieści o karaimejskich losach, żarty, śmiechy, dowcipy. Susanne była bardzo pogodna. Mówiła po rosyjsku, a więc nie było bariery językowej. Jej mąż, Claude, porozumiewał się z moim tatą i bratem po francusku, znał też kilka rosyjskich słów. Jednak ponieważ nie mógł w pełni uczestniczyć w rozmowach, dru-

giego dnia postanowił udać się samotnie samochodem na zwiedzanie miasta. Nieopatrznie zapomniał zapisków z naszym adresem i gdy przyszło do powrotu, pojawił się problem, jak trafić. Od czego jednak przygotowanie geograficzne! Zapamiętał, że nasze osiedle położone jest na zachodnich obrzeżach miasta, bo poprzedniego dnia podziwiali słońce schodzące za widnokrąg (wtedy za naszym domem ciągnęły się pola uprawne po horyzont). Kupił więc w kiosku kompas i ruszył na zachód. W pobliżu naszego osiedla rozpoznał okolicę i trafił do naszego domu bezbłędnie.

Następnego dnia mieliśmy pokazać gościom Wilanów. Z Jelonek to była cała wyprawa z trzema przesiadkami. Ustalono, że czworo rodziców jedzie samochodem Varelle'ów, a ja z Antoinem i Guillaumem – komunikacją miejską. Miałem wtedy 14 lat, oni byli o kilka lat młodszy ode mnie. W centrum, po przesiadce z autobusu do tramwaju, zaczęło się. Chłopcy, którzy nigdy wcześniej nie jechali takim dziwnym środkiem transportu, dostali amoku. Na każdym przystanku trasy na daleki Mokotów próbowali wysiadać, i to każdy innymi drzwiami. Ja usiłowałem ich powstrzymać. Języka porozumienia brak. Co przystanek, to łapanie jednego, drugiego lub obu naraz. Do dziś pamiętam dokładnie tę szaloną jazdę!

Warszawa bardzo się gościom podobała. Przede wszystkim powszechna dostępność miejsc do zaparkowania samochodu. Pamiętam wielokrotne uwagi Suzanne na ten temat. A więc mieliśmy jakąś przewagę nad Paryżem!

Duże rozbawienie moich rodziców spowodowało dostrzeżenie przez Suzanne tego, co dziś nazywamy niszą rynkową. Otóż w ówczesnym warszawskim handlu uspołecznionym brak było... stoisk z karmą dla psów i kotów.

Jak wspominałem, pamiętam tę wizytę jako radosny czas spędzony z nowymi znajomymi, z którymi czuliśmy się jak z długoletnimi przyjaciółmi. W późniejszych latach mój brat Romek trzykrotnie odwiedzał Varelle'ów w Paryżu. Jedną z tych wizyt, w 1975 roku, odbyliśmy wspólnie. Autostopem. Był to mój pierwszy, pełen przygód, wyjazd na kolorowy Zachód. Ale to już temat na inną opowieść.

Adam J. Dubiński

Suzanne Varelle odwiedziła Polskę ponownie w roku 1978 wraz z przyjaciółmi z Paryża – Georgesem Matcheretem, Jousufem Kefelim i Natalie Pampuloff. Na zdjęciu: Georges Matcheret z wnuczką Stelli Szpakowskiej z Aiwazów – Stellą Szpakowską, później Nowicką. Słupsk 1978.